

Magda Lipiec

Eliza z Branickich Krasińska : w nawias wzięta

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (65), 182-192

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Magda LIPIEC

Eliza z Branickich Krasińska

W nawias wzięta

Jakże się mylisz – powiedziałam [...] – chcąc narzucić jakiś plan twojej wyobraźni, zamknąć ją w określonym kształcie! Czy nie widzisz, że w ten sposób toczysz z nią wojnę i gdybyś przestał znęcać się nad nią, trwałaby ona nadal w tobie, czynna, radosna i płodna?¹

Dlaczego tak bardzo niepokoją mnie te nawiasy? Dlaczego tak drażnią wzrok przedzierające się przez mroczne szpary pasma rzeczywistości? Puste przestrzenie, w których rodzi się napięcie. Miejsce po. Po kim? Interwał między? Między czym? Potrząsam sitem tekstu i z rozpaczą dostrzegam, że wszystko to, co wiem, wszystko to, co mogłabym wiedzieć, osuwa się w głodne, rozwarłe usta dziur.

[...] tak często lustra w swe wnętrza chłoną
uśmiech dziewcząt jedyny i święty,
gdy doświadczają samotnie świtu –
albo też w blasku służebnych lichtarzy.
I w oddech nie sfalszowanych twarzy
już tylko pada światło odbite.²

List 8 z 29 stycznia 1836: „Barak Lemana zapalił się i prawie wszyscy zginęli. [...] To musiała być straszna męczarnia dla tych biednych ludzi”. Nawias. Nawias ognia otacza i schładza zamkniętą, płonąca przestrzeń sceny ulicznego teatru. List 56 z 29 stycznia 1838: „[...] muszę Ci powiedzieć, że jestem szczęśliwa jak królowa.

^{1/} G. Sand *Dzieje mojego życia*, przeł. M. Braminska-Jaczowa, Warszawa 1968, s. 182.

^{2/} R. M. Rilke *Sonet do Orfeusza*, część II, w: *Poezje. Gedichte*, przeł. M. Jastrun, Kraków 1993, s. 273.

Lipiec Eliza z Branickich Krasieńska

W mieście jest bal, na który ja nie idę [...]”. Nawias. Miękkie, pluszowe ramy tłumią gwar ludzkich głosów, taneczną muzykę, tupot eleganckich bucików. List 73 z początku września 1838: „Nie znalazłam jeszcze «Niemców» pani de Staël i żałuję, że tak późno tę książkę poznałam [...]. Zawiera ona niejedną myśl, która każe się zastanowić i budzi wiele innych refleksji”. Nawias. Myśli i refleksje obumierają w cieniu szarego skrzydła. List 104 z 23 czerwca 1840: „Ileż pociechy znalazłam w ofiarowanej mi przez Ciebie książce *O nasładowaniu...*”. Nawias. Nie rozumiem, dlaczego zażądał i tej ofiary. List ten sam: „[...] a według tego, co myślę, nie uważam, żebym się nadawała do *matrimonial state* (stanu małżeńskiego)!”. Nawias. List z 12 lipca 1842: „Ciociu, czemuż nie jestem chłopcem? Wewnętrznie jestem rzeczywiście chłopcem, gdybym była nim chociaż trochę zewnętrznie, niczego bym już nie pragnęła. Nie jestem wymagająca, niechby był ze mnie jaki bądź chłopiec”. Nawias.

W żarłoczną otchłań nawiasów najczęściej i najszybciej osuwają się – jak pozbawiony ciężaru puch marny – myśli, przeżycia, zdarzenia „nieważne”, „błahe”: drobne smutki, silne migreny, opis genewskich kolczyków z czarnej emalii, tłuste bliny i pączki, refleksje nad lekturami, chińska tkanina nowej sukni, opis Kaszmiru Tomasza Moore’a w *Lalla Rukh*, niechęć do balów, kolorowe wstążki od kapelusza i „Ciociu, czemuż nie jestem chłopcem?”. Mocno trzymają się tekstu rzeczy „istotne”: herbarze i koligacje, cesarz i car, uliczne walki, zapach prochu, szcęk karabinu, papier, wojny, powstania i refleksje nad przemianami społecznymi.

Chciałabym – jak chimeryczny lokator Trelkovsky – podlubać palcem w ścianach nawiasów, aby odnaleźć utracone siekacze. Bez nich szkielec mojej pracy jest niepełny. Zieje czarnymi ubytkami. No a na dodatek jeszcze ta Maria. Milcząca i nieobecna Maria. Maria Beatrix.

Lata 1835-1839: Eliza ma 15-19 lat

Nie wiem prawie nic o wczesnym dzieciństwie i wychowaniu Elizy do piętnastego roku życia. Dzieciństwo Elizy musiało być jednak szczęśliwe, skoro w późniejszych wspomnieniach: „Ukraina to ziemia obiecana, Ukraina marzeń, słodki miazg przeszłości, raj utracony młodości, biegun, ku któremu zwraca się igła magnetyczna serca i szczęśliwych wspomnień, [...] powietrze, które tak wspaniale wypełniało płuca pełnią życia i sił”³. Nie bez powodu chyba J. Słowacki przedstawiał Elizę i Katarzynę Branickie jako „Walkirie z północy przybyłe. Silna i wesola Ukrainka [...]” – według opisu samej Elizy – „skacząca jak ryba do zimnej Rosi, biegająca jak sarna po lasach, zawsze na powietrzu, na wietrze, na słońcu, tak w deszczu, jak i w śniegu, obojętna na wszystko jak Cyganka”⁴. (Liczę się oczywiście z tym, że coraz starsza i znękana rzeczywistością Eliza konstruowała swój piękny mit beztróskiego dzieciństwa, aby uciekać weń w chwilach rozpacz). W li-

^{3/} *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasieńskiej z lat 1835-1876*, opr. Z. Sudolski, tłum. U. Sudolska, Warszawa 1996, t. 3, s. 180.

^{4/} Tamże, t. 1, s. 74.

Przechadzki

stach, po owych „szczęśliwych latach dziecięcych i pierwszej młodości, kiedy wszystko było radosne i promienne”⁵, pozostaną dwa ślady: wykarmiona żyzną ziemią Ukrainy wyobraźnia oraz gorąca przyjaźń do ciotecznej siostry, Aleksandry Potockiej, przyjaźń „zachowująca soczystość świeżo zerwanego liścia”⁶. Przyjaźń owa stanie się zresztą w przyszłości miernikiem „światowych” przyjemności. Zadowolenie czerpane ze szczerego, intymnego kontaktu przyzwyczajają do „czegoś zupełnie innego niż owa fałszywa świetność, która może olśnić, lecz nigdy zadowolić” – pisała Eliza, dodając – „tyle słyszałam o świecie jako o wirze pociągającym, urzekającym, uwodzicielskim, że obawiałam się niegdyś, że mu się nie oprę, lecz nie, nasza spokojna przyjaźń, nasze prawdziwe przyjemności [...] [powodują] brak zainteresowania wielkim światem”⁷. Wydaje mi się, że aż do dziewiętnastego roku życia bujna wyobraźnia – stanowiąca punkt ciężkości osobowości Elizy, punkt, wokół którego kłębią się wszelkie napięcia, zajęcia i pragnienia – rozwija się bez większych oporów ze strony otaczającego ją środowiska. Wyobraźnia, „bujna wyobraźnia, zawsze górnotłona, niszcząca tysiące wspaniałych pomysłów, wyobraźnia niespokojna i ruchliwa, podobna do robaka, który toczy biedną głowę i nie daje jej chwili spokoju”. Eliza ciągle jeszcze korzysta ze statusu dziecka. Dziecka, któremu dozwolone są dziecinne marzenia. Przeciwnieństwo oszalałającej swobody i wolności świata marzeń stanowią zaś gwarne, balowe sale, „gdzie panuje sztywna etykieta, nuda sili się na uśmiech [...], gdzie złoci się pycha, licytuje i uderza afektacja, krzyżuje i potrąca pretensjonalność, fałsz ściska ci rękę, frywolność sunie lekkim krokiem [...]”⁸. Bardzo trudno na podstawie pociętych nawiasami listów zdefiniować ów punkt ciężkości, na którym opierała się osobowość Elizy. Marzenia i fantazje? Tak, ale jako wyściółka macicy, w której – dzięki wolnym i samodzielnym wyborom – dojrzewa płód indywidualności. Ogromna i wciąż narastająca niechęć Elizy do balów, spotkań tanecznych, rautów wiązałyby się zaś z ich – tak przeciwną żywej i spontanicznej wyobraźni młodej kobiety – fałszem, sztuczną elegancją, umownością etykiety. Z nienaturalnością krępującą jak gorset żywo krążącą krew. „Nienaturalność [zaś] pojawia się [...] kiedy dusza znajduje się w punkcie odmiennym od punktu ciężkości ruchu”⁹. Nigdy natomiast nie buntowała się Eliza przeciwko – wydawałoby się równie nienaturalnej dla wychowanej w dzikiej swobodzie dziewczyny – dyscyplinie zajęć intelektualnych. Naukę traktowała bowiem jako podstawę i pożywkę dla rozwoju własnej indywidualności, jako odsłanianie „pokrewieństwa ideałów, których główną zasługą jest utrwalenie w pamięci najważniejszych faktów, do jakich dorzuca się własne

5/ Tamże, t. 3, s. 141.

6/ Tamże, t. 2, s. 340.

7/ Tamże, t. 1, kolejno s. 108, 155.

8/ Tamże, t. 1, s. 108.

9/ H. Kleist *Traktat o marionetkach*, w: K. A. Jeleński *Bellmer*, przeł. J. St. Buras, Gdańsk 1998, s. 32.

ideały; zamiast wyrażać mnóstwo własnych ideałów, które w umyśle wcale nie układają się w całość i stwarzają zamęt w głowie¹⁰. Lekture – zwłaszcza historia i literatura – służyły więc porządkowaniu własnych pragnień, rozplątywaniu kołtuna rodzącego się j a, nadawaly cel dniom i kierunek dążeniom. Mimo tego jednak, że wykształcenie arystokratycznych panien wydaje się solidniejsze od wykształcenia mieszczańek na wydaniu, także i w rozkładzie zajęć Elizy dominują lekcje rysunku, śpiewu i muzyki – „bezcelowe *curriculum* mające” – według U. Frevert – „na celu przygotowanie kobiety do oddziaływania własną istotą, osobowością, reprezentowania poczucia estetycznego i zmysłu formy, [...] kreowania swobodnej, nastawionej na wszechstronność towarzyskości [...]”, a więc wypełnienie pustego miejsca w projektach życiowych zapracowanych mężczyzn¹¹. Podobnie jednak jak przeważająca większość kobiet z jej sfery, pozostała Eliza – także w dziedzinie tak wyróżnianego przez nią malarstwa – amatorką. Obowiązki narzucone wchodzącej w „wielki świat” pannie: obiady, koncerty, wieczory, wizyty, korespondencja, a nade wszystko – pochłaniająca masę czasu – konieczność bycia czarującą doprowadzały do tego, że kobieta będąca „zawsze na czyjeś zawołanie, [...] na zawołanie wszystkich [...] to, co robi [w dziedzinie nauki lub sztuk pięknych] musi robić w chwilach tak zwanych straconych”¹². Dziecięca oraz – mimo swoich osiemnastu lat – dziecinna Eliza przypomina cudowną romantyczną marionetkę. Osnuta jak – ciągle jeszcze delikatna i łatwa do zerwania – płatanina pajęczych nitek wokół już twardego jak orzech, osadzonego w sferze wyobraźni punktu ciężkości: zaczątków indywidualności. Uzależniona od siły, która porusza nią z zewnątrz. Tą siłą „jest przede wszystkim nasze własne odbicie: ludzaco podobny, nieomal prawdziwy, nieodparcie rzeczywisty w swej plastyczności obraz nas samych. Cóż to za radość” – dodawał B. Boie – „móc ujrzeć i rozpoznać siebie samego, zanim obraz znieruchomieje i zmieni się w obcy, nieprzenikniony przedmiot [...]”¹³. Ciągle jeszcze nie rozbudzona świadomość – świadomość i własnej, tak silnej już indywidualności, i pozycji społecznej, i płci – sprawia jednak, że Eliza bez oporu i wahania powtarza i przyjmuje wyuczone sądy na temat kobiety i jej powołania. Omawiając sztukę niejakiej pani Amelot, siedemnastoletnia Eliza zauważa: „Pani Amelot chciała pokazać taki charakter kobiety, jaki powinien być, gdy jest szlachetną; jej bohaterka umie przedkładać swoje obowiązki jako córka, żona i matka nad upodobania, daje piękne przykłady poświęcenia i [...] na końcu oczekuje nagrody w sercu i w niebie”¹⁴.

^{10/} *Świadek epoki...*, t. 1, s. 86.

^{11/} Por. U. Frevert *Mąż i niewiasta. Niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997, s. 252-258.

^{12/} J. S. Mill *Poddaństwo kobiet*, przeł. M. Chyżyńska, przekład przejrzał J. Chołówka, Kraków 1995, s. 358.

^{13/} B. Boie *Człowiek pośród luster. Esej o romantyzmie niemieckim*, przeł. J. M. Kłoczowski, Warszawa 1998,

^{14/} *Świadek epoki...*, t. 1, s. 73.

Przechadzki

Bez oporu i wahania, ale przede wszystkim dlatego, iż Eliza zdaje się zupełnie nie zdawać sobie sprawy z faktu, że za trzy lata owe wyuczone i powtarzane sądy zadecydują o jej dorosłym życiu.

Wkładam palce między dobrze naoliwione zawiasy stron *Wielkiego Słownika Biograficznego*. Krasiński. Krasiński. Krasiński. Może pod Branicka? Branicki. Branicki. Branicki. Z kartek *Słownika* ściekają strugi samowystarczalnych płciowo męskich pokoleń. Hojne szafowanie nasieniem daje początek nowym szeregom ojców, mężów, synów, braci.

Bielizna nawiasów obyczajnie okrywa zaś karmiące kobiece piersi.

Lata 1840-1843: Eliza ma 20-23 lata

„W początkach XIX wieku dwudziesty rok życia w biografii kobiety był przełomowy. Oznaczał czas, od którego kobieta miała coraz mniej szans na życie bez stygmatu śmieszności, nieszczęścia i dziwactwa – staropanieństwa”¹⁵. W przypadku arystokratki – pięknej, bajecznie bogatej, skoligaconej z najstarszymi rodami Europy – trudno mówić o stygmacie śmieszności. W dwudziestym roku życia Eliza oficjalnie uznana zostaje jednak za p a r t ę, za pannę na wydaniu. Szykownie opakowany towar wyklada się na wystawę. Według Jean Paula rozpoznanie przez dziecko własnego, odrębnego j a, dzięki któremu może ono poczuć się podmiotem, wiąże się z nagłą intuicją, trwałą i olśniewającą wizją. Wydaje mi się jednak, że świadomość młodej kobiety w XIX wieku (a może ciągle jeszcze) budziła się – o ile nie po raz pierwszy, to drugi – i najczęściej ulegała natychmiastowej deformacji w momencie odkrycia własnej płci w patriarchalnym społeczeństwie. Zrodzona w sferze wyobraźni wolna myśl o własnym j a budzi się po raz drugi „w kontakcie z rzeczywistością, która myli tropy i ludzi pozorami. [...] ja, które szuka siebie samego i pragnie się określić, w każdej chwili grozi zagubienie pośród własnych odbić i rozmycie w unicestwiający je obrazie”¹⁶. Względna (a jak na XIX-wieczne wychowanie młodej panny – ogromna) wolność, której doświadczyła „silna i wesoła Ukrainka”, sprawiła, że zderzenie fantazji o własnym, możliwym do wykucia j a z oczekiwaniami społeczeństwa było tragiczne. Eliza odkrywa, że wolność owa była złudzeniem i nieporozumieniem, że skończywszy dwadzieścia lat staje się „rzeczą prawnie przypisaną, i że chętnie oddano by ją jakiemuś Nesselrode lub jakiemuś Clary”. Potworna wręcz rozpacz, wynikająca z faktu, że społeczeństwo (a w tym rodzice) oczekuje od niej bycia „wystrojoną lałą do siedzenia w salonie ojca, inżyniera mechanika, schlebającą od czasu do czasu matczynej dumie, pokazywaną tak, jak się pokazuje wytresowaną papugę lub tańczącego pieska”, równa się jedynie oporowi, jaki stawia Eliza wszelkim próbom wydania jej za mąż oraz odrzucie, jaką zaczyna żywić do małżeństwa. „Sama myśl o *matrimonial state* pogrąża mnie w rozpacz i we łzach. [...] małżeństwo może być [bowiem]

^{15/} S. Walczewska *Damy, rycerze i feministki*, Kraków 1999, s. 29.

^{16/} B. Boie *Człowiek...*

Lipiec Eliza z Branickich Krasieńska

najwięszą z ofiar i nie ma straszniejszych kajdan i galer, jak nieszczęśliwe życie małżeńskie”. Buntownicze zachowanie Elizy, „wystrzeganie się wszystkich, którzy się do niej uśmiechają”, doprowadza do – niezwykle bolesnego dla tej, do tej pory, tak posłusznej córki – konfliktu z rodzicami. „Mama wściekła zaczęła robić sceny [...] spotkały mnie nie tylko reprimendy, łajanie, złe humory i niesmak bez końca. [...] a potem nowe reprimendy, niby to czułe wskazówki, które mnie doszczętnie zmiażdżyły”. Niezwykle bolesne staje się ponadto dla Elizy rozbicie jej dotychczasowego trybu życia, w którym tak wiele czasu poświęcała na naukę. Konieczność pokazywania się w salonach polityka czas przeznaczany na lekturę. „Mama ma zamiar dużo się bawić i nas bawić. To mnie przeraża [...] wszystko to mocno mnie oszałamia [...] wszystko się płącze w mojej biednej głowie, lękam się, że zupełnie zgłupieję. W dodatku w galopującym tempie przychodzą złe nawyki, byłabym bardzo nieszczęśliwa, gdybym straciła przyzwyczajenie i zamiłowanie do zajęć. [...] Teraz widzę, że na myślenie trzeba mieć czas”¹⁷. Porządkowanie – karmiących wyobraźnię i służących krystalizowaniu się indywidualnego ja – pojęć i ideałów zastępują: zamęt, chaos, leniwe i bezmyślne „siedzenie prosto na krześle” podczas balów i rautów. Po raz pierwszy – w wieku dwudziestu lat – dostrzega Eliza różnicę wymagań stawianych przez społeczeństwo młodym pannom i młodym chłopcom. Spostrzeżenie to bardzo szybko zaowocuje w Elizie przekonaniem, że jej *gender* jest chłopięc, że „wewnętrznie jestem rzeczywiście chłopcem”. Pragnienie samo-realizacji wiąże się zaś w świadomości Elizy z marzeniem o zmianie płci. „Czemu nie jestem chłopcem? Wewnętrznie jestem rzeczywiście chłopcem, gdybym była nim chociaż trochę zewnętrznie, niczego bym już nie pragnęła. Nie jestem wymagająca, niechby był ze mnie jaki bądź chłopiec. [...] nie chciałabym zamieszkać w Paryżu jako panna – tu bowiem można prowadzić tysiąc egzystencji i każda byłaby wypełniona po brzegi, mnie zaś odpowiadałoby życie studenta, chciałabym być mężczyzną w Paryżu – chodzić na różne wykłady, śledzić postępy intelektualne [...] albo być adwokatem i uczestniczyć we wszystkich debatach [...] ale nigdy panną”. Tysiące możliwych, wypełnionych po brzegi chłopięcych egzystencji. Pustka i bezużyteczność panińskiego istnienia. „W głębi serca człowiek czuje potrzebę działania, a ja na co się przydaję [...]. Czy jestem pożyteczna dla kogoś lub czegoś? Czy moje życie jest komuś potrzebne? Nie! Nie!”¹⁸.

„Nowa ekspresja oznaczała nieraz transgresję w szaleństwo skrajności” – pisała M. Janion o ekspresji kobiet walczących na barykadach – „Nie było to aż szaleństwo «samo w sobie», lecz za takie uchodziło – ze względu na ogrom zakazów, jakie kobiety musiały naruszyć”¹⁹. Barykadami Elizy mogły stać się gwarne i kolorowe salony. Myśl o rewolucyjnym szaleństwie emancypacji, o „ogromie zakazów, jakie kobiety musiałyby naruszyć”, była jednak dla Elizy niezwykle trudna do przyjęcia. „[...] posądzisz mnie o szaleństwo [wyobraźni prowokującej marzenia o kobiecej

^{17/} *Świadek epoki...*, t. 1, kolejno s. 127, 164, 193, 138, 145, 135.

^{18/} Tamże, t. 1, kolejno s. 164, 139, 127.

^{19/} M. Janion *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996, s. 22.

wolności] – mówmy o czym innym”. Mówmy o czym innym. Kobiecie, która – tak jak Eliza – cofała się przed szaleństwem mówienia o wolności, o możliwości swobodnego rozwoju kobiecego ja, pozostawały jedynie fantazje duchowego transwestyty. Wydaje mi się jednak, że – wychowanej w bogactwie i przepychu arystokratki – nie ominęło ukąszenie rewolucji. „[...] zrozumiałam, jak bardzo bogacz jest winny. Każda godzina cierpienia ubogiego [...] musi wznosić się do Boga, by oskarżyć bogatego; a Bóg jest sprawiedliwy. O, jak straszna jest ta myśl!”²⁰. Oskarżana przed Bogiem arystokratka ma zaś do wyboru dwie drogi: drogę rewolucji lub – proponowaną przez Kościół – drogę pokuty odprawianej wśród bogactw. Młoda Eliza – zanim jeszcze nawrócona została na drogę pokuty – dopuszczała myśl o „wrzeniu”, które rozpali zastygłe w spokoju i bezruchu umysły. Także umysły arystokratów, którzy „wyobrażają sobie, [że] przez samo urodzenie się księciem robi się wystarczająco dużo dla społeczeństwa. Lecz niestety w naszych czasach” – twierdziła Eliza – „płaszcz książęcy nigdy nie jest dosyć długi, by przykryć ośle uszy”²¹. Droga rewolucji wymagałaby wypuszczenia na wolność – oraz podążenia za nim – upadłego, rozpasanego anioła wyobraźni. Postawienia na nieokiełznany rozwój indywidualności. Zawierzenia własnemu punktowiciężkości i generującemu idealny wizerunek ja. Jestem jednak głęboko przekonana, że – w przypadku kobiety XIX-wiecznej, jaką była Eliza – musiałoby to wiązać się z odzuceniem religii. Religii stojącej w opozycji do wyobraźni.

„Ileż pociechy znalazłam w ofiarowanej mi przez Ciebie książce *O naśladowaniu*. [...] Dużo myślałam o życiu, o obowiązkach, jakie powinny być jego zasadą. [...] moim pierwszym obowiązkiem było poświęcenie się [...] i postanowiłam uczynić ofiarę z siebie”²². W każdym chrześcijaninie – zauważa C. G. Jung – zanurzony jest praobraz Chrystusa jako żywej całościowej osobowości. Ewolucja historyczna doprowadziła jednakże do wyniesienia *imitatio Christi*. Człowiek podejmujący się naśladowania Chrystusa nie podąża już do Całkowitości własną „drogą, wytyczoną własnym losem, lecz usiłuje kopiować drogę Chrystusa”²³. Dla wychowanej w ideałach chrześcijańskiej pokory i samarytańskiej służby Elizy wyższość *imitatio Christi* nad indywidualnym rozwojem ja nigdy nie podlegała wątpliwościom. Konflikt rodzący się pomiędzy rozrastającym się jak potworna narośl Chrystusowym ja a ustępującym indywidualnym ja rojącym o oddaniu się we władzę niepokornej wyobraźni mógł zostać rozwiązany w jeden tylko sposób. „Czyż nie przewyższyłam mądrego Greka, który był dlatego mądry, że gardził bo-

20/ *Świadek epoki...*, t. 1, s. 139, 91.

21/ Tamże, t. 1, s. 153.

22/ Tamże, t. 1, s. 124.

23/ Por. C. G. Jung *Wspomnienia, sny, myśli*, przeł. R. Reszke i L. Kolankiewicz, Warszawa 1993, s. 330. Znamienne, że G. Sand odrzuciła lekturę *O naśladowaniu Chrystusa* bardzo wcześniej. Tomasz a Kempis utracił swój wpływ na młodą kobietę, zanim ukończyła ona siedemnaście lat; por. G. Sand *Dzieje...*, s. 253.

gactwami materialnymi, a ja mówię: precz marzenia, nadzieje, złudzenia wszelkiego rodzaju, bogactwa wyobraźni czy bogactwa serca, precz!”²⁴. Klęska Elizy była tym bardziej oczywista, że na konieczność uśmiercenia (a raczej stłumienia) nieprzewidywalnej wyobraźni naciskały wszystkie – tak bliskie Elizie – zaprzyjaźnione kobiety. „[...] będziesz mi prawić kazania” – pisała Eliza do swej najbliższej przyjaciółki, A. Potockiej – „będziesz mi mówić, że powinnam wystrzegać się wyobraźni, życia głupiego. Ale uspokój się, pracuję nad sobą [i nad swoją niechęcią do małżeństwa]. Nie spodziewam się, nie oczekuję, ani nie pragnę żadnego szczęścia. Ostro karzę się za najmniejszy uskok w kierunku potępionej przez Ciebie nieokiełzanej wyobraźni”²⁵. W przypadku kobiet otaczających Elizę, kobiet-arystokratek, „tresowanych tak zrećnie do tłumienia pragnień [o równości i wolności] jako niezgodnych z ich powołaniem”, szczególnego znaczenia nabiera stwierdzenie J. S. Milla: „Kiedy hasło buntu zostaje podniesionym, wszyscy prawie dowódcy, a szczególnie wszyscy walczący żołnierze, uczynić muszą ofiarę z przyjemności i słodyczy życia”. Emancypujące się mieszczańki niezwykle rzadko czyniły ofiarę „z przyjemności i słodyczy życia”. Dla niezamężnych panien walka umożliwiająca choćby naukę i pracę była często walką o przeżycie, walką o wydzwignięcie się z nędzy. Pozycja kobiet-arystokratek w społeczeństwie, w którym „to, co było w początkach wynikiem brutalnej siły, zamieniono w prawo, zapewniając mu sankcję społeczeństwa i dążąc do zastąpienia środkami publicznymi bezprawnej walki fizycznej”, była niezwykle dwuznaczna. Jako uciskane kobiety podlegały one „stanowi pierwotnego niewolnictwa”. Jako zamężne arystokratki czerpały korzyści z przemocy i mogły doświadczyć zadowolenia, „jakie sprawia posiadanie władzy”²⁶. Niezamężna Eliza miała tylko jeden sposób – akceptowany przez społeczeństwo – na uniknięcie losu podtrzymujących system ucisku przyjaciółek. „Kościół katolicki oferował [bowiem] definiowanym przez swą płciowość kobietom pewną możliwość wyboru drogi życia: małżeństwo czy dziewictwo”. Tą jedyną drogą rozwoju i kształcenia kobiety w Kościele katolickim była oczywiście droga

^{24/} *Świadek epoki...*, t. 1, s. 158.

^{25/} Tamże, s. 145, 164, 195.

^{26/} J. S. Mill *Poddaństwo...*, s. 297, 294, 289, 293.

I jeszcze jedno odwołanie do G. Sand. Zgodnie ze wspomnieniami pisarki, to – pochodząca z ludu – matka odpowiadała za rozbudzenie jej wyobraźni, „mieszaniej poetycznej, a tak dziwnej jak tylko można sobie wyobrazić”. Arystokratyczna babka „każdy poryw powściągała łagodnie, ale uparcie. Nawet gdy spacerowałam z babką po ogrodzie” – pisze G. Sand – „to choć do niczego przez nią nie zmuszana, czułam, że szacunek i pamięć o należnych jej względach, które zdołała już mi zaszczyć, związują mnie jakby łańcuchem” (G. Sand *Dzieje...*, s. 39 i 117). Cytat ten można zestawić ze wspomnieniem Elizy, dotyczącym ukochanej ciotki: „[...] jej łagodny głos jest tak przekonujący, uspokajający, potrafi wskazać w sposób delikatny, a zarazem stanowczy drogę obowiązku”. Warto dodać, że G. Sand uwolniła się od wpływu babki w wieku siedemnastu lat. Elizie „łagodny głos” ciotki towarzyszył do końca życia.

życia zakonnego, którą E. Adamiak nazywa „drogą promocji kobiety w Kościele”²⁷. W chwilach narastającej rozpacz Eliza mogła więc dopuszczać myśl o wejściu na „drogę promocji. Dla mnie to życie jest nie do zniesienia! [...] Mam ochotę zostać siostrą miłosierdzia, zostać zakonnica, żeby uciec przed tymi kłopotami i prześladowaniami. [...] za kilka lat – gdy moja twarz straci nieco różowych kolorów – smutny przedmiot matczynej próżności – gdy będę miała 24 lub 25 lat, będę mogła nieśmiało podnieść głos i poprosić, żeby mi pozwolono spędzić resztę mego życia w szpitalu. [...] jeśli rodzice pozwolą, zostanę szarytką”²⁸. Wysilek podejmowany przez Elizę w celu „przyzwyczajania do ciągłego myślenia o drugiej osobie, całkowitego poświęcenia się i zapomnienia o sobie we wszystkim”, nie mógł jednak nie zostać okupiony straszliwym bólem²⁹. Bólem bez znieczulenia.

„Pojęcie Kobiety, *das Ewig-Weibliche*” – twierdził baron von Brackel, bohater opowiadania K. Blixen – „[...] było w myśl naszej mitologii tym, co stworzono na początku; nasze kobiety widziały swoje posłannictwo w tym, by godnie i w harmonii z ideą Stwórcy reprezentować to pojęcie [...]. Rozwój tej idei w owych czasach dałoby się tak opisać: mała dziewczynka, nieświadoma jeszcze swojej kobiecości, dorasta i zostaje stopniowo wtajemniczona w misterium i dyscyplinę swojej płci, by wreszcie, niewątpliwie według odwiecznych rytuałów, zostać wyzwoloną. Krok za krokiem przesuwał się punkt ciężkości jej istoty z indywidualności na symbol [...]”³⁰. Urzeczony symbolem baron von Brackel nie potrafił jednak czy nie chciał dostrzec cierpienia płynącego z „przesuwania się punktu ciężkości”. Pełna harmonii, podążająca za własnym punktem ciężkości marionetka powoli przeistacza się w pustą kukłę. „Wtajemniczeniu w misterium i dyscyplinę płci” towarzyszy zaś wyrzeczenie się płynącej z wyobraźni siły. „[...] przypisuje mi się wielką pasję – zgoda, mam ją – korzystam z niej, by być jak kawałek drewna”³¹ – pisała Eliza. „Język, którego [od schyłku XVIII do pocz. XX wieku] używano wobec kobiety, nie będący jedynie językiem niższości, lecz także językiem kultu lub egzorcyzmu, językiem innego: kobieta to anioł lub demon”, jednoznacznie wskazywał Elizie sposób zużytkowania wypełniającej ją siły. „[...] życie daje [wchodzącej w nie kobiecie] poczucie nowej i niebezpiecznej siły. Jeśli się [ona] tą siłą posłuży, będzie tylko kobietą, jeśli jej nadużyje, będzie potworem, jeśli nią wzgardzi, będzie aniołem”. Pustka spływająca ciężkimi kroplami z okaleczonego kobiecego wnętrza sprawiała jednak Elizie straszliwy ból. Obrzezanie wyobraźni, które miało otworzyć hybrydycznej „tylko kobiecie” drzwi do grona aniołów, mściło się napadami depresji, czarnej melancholii, poczuciem całkowitej daremności istnienia, obojętności, nerwowymi tikami twarzy lub przykuwającymi do łóżka migrenami. „[...] żyłam w ciągłym niepokoju, czasem wychodziłam z siebie – strasznie cierpiałam. [...] Miałam też napady czarnej melancholii, tak czarnej, że trudno mi to opisać [...]” – pisała Eliza, zaraz też karcąc samą siebie i prosząc o skarcenie – „Wiem, że to złe, czyż bowiem Opatrzność nie czuwa zawsze nad wszystkimi stworzeniami? Złajaj mnie za to, moja droga siostró”. Niepokój, którego doświadczała Eliza, był jednak tak silny, że nieustannie potrzebowała ona potwierdzenia słuszności obranej dro-

gi. „Moja Ciociu droga, powiedz mi, czy doszłam do prawdziwego źródła?”³². Odrzucenie cierpienia oznaczałoby jednak dla Elizy rezygnację z *imitatio Christi*, z przeświadczenia, że „opuszczenia, męka i śmierć są koniecznym przejściem do przemienienia wyższego”³³. Religijne usankcjonowanie cierpienia poddającej się przemocy patriarchalnych symboli kobiety sprawia, że oddaje ona „życie czemuś w rodzaju nicości”, staje się jak „biedny liść, rzucony na wszystkie wiatry, jak ptak bez gałęzi i na wszystkich gałęziach wystawiony na wszystkie możliwe ciosy”³⁴. Bez osobowości i bez twarzy. Bez pozycji i środowiska. Dziwny potwór z przetrąconym punktem ciężkości, na przemian to obdarzany wolnością, to jej pozbawiany. Ktoś i nikt. Ni pies, ni wydra. Pół trup. „[...] jestem na pół żywa, na pół martwa, chodzę, mówię, wstaję, siadam jak żywe stworzenie, ale wewnątrz mnie jest grobowa cisza i bezruch”³⁵. W owej trupiej przestrzeni symboliczny anioł-pasożyt składa symboliczną larwę. W momencie, kiedy „ostatni ułomek ducha będzie można z marionetki usunąć, a jej taniec przenieść w całości w sferę sił mechanicznych i wywołać za pomocą korbki”³⁶, rozwinięte skrzydła larwy rozprostują przygarbioną sylwetkę – papierowy cień dawnej sylwetki Elizy³⁷.

Dlaczego tak postąpiła? Dlaczego Eliza tak postąpiła? Dlaczego, pozwoliwszy, aby wzięto w nawias jej życie, sama objęła nim postać Marii? Marii Beatrix. Na dziesiątki listów poświęconych synom nie ma ani jednego poświęconego córce. Konsekwencja? A może skryty, ledwo wyczuwalny lęk, że jeśli ze zbyt wielu rzeczy się zrezygnuje, powrócą one ze zdwojoną siłą. „Zamieszkają gdzieś w sąsiedztwie i nim człowiek się obejrzy, już wybucha płomień, który w okamgnieniu przenosi się na jego własne domostwo”.

^{30/} K. Blixen *Stary błędny rycerz*, w: *Siedem niesamowitych opowieści*, przeł. F. Jaszuński, Poznań 1996, s. 73.

^{31/} *Świadek epoki...*, t. 1, s. 145.

^{32/} Tamże, t. 1, s. 123, 144.

^{33/} Tamże, t. 1, s. 291.

^{34/} Tamże, t. 1, s. 155 oraz t. 2, s. 37, 42-43.

^{35/} Tamże, t. 1, s. 155.

^{36/} H. Kleist *Traktat...*, s. 33.

^{37/} Eliza doskonale zdawała sobie zresztą sprawę z faktu, że jej życiu brakuje ciągłości, że pomiędzy marionetką a anielską kukłą rozwiera się wypełniona cierpieniem przepaść. Przechywała także – przynajmniej na początku – że do pierwszego zerwania ciągłości jej istnienia doszło w momencie utraty kontaktu z ukształtowaną w dzieciństwie wyobraźnią. „Często wydaje mi się, że jest się już tylko cieniem samego siebie, wszystko co było naszym życiem, opuściło nas i opuszcza każdego dnia. [...] Wydaje mi się, że cała przeszłość należy do istoty, którą może znałam, ale to nie jestem ja. [...] odnajduję niewyraźne wspomnienie o sobie, lecz wydaje mi się, że to już nie ja. Człowiek, zanim umrze, ma więcej niż jedno życie i umiera częściowo przed nadejściem ostatniego dnia, który kończy wszystko na ziemi”, *Świadek epoki...*, t. 4, s. 343, 349, 536.

Noc około 16 lutego 1843³⁸

Młoda, zaręczona już Eliza Branicka po raz ostatni próbuje odrzucić zaproszenie do powolnego (to chyba polonez?) *dance macabre*. W podróży do labiryntu nieświadomych pragnień towarzyszy siostrze Aleksander, „ekscentryczny, trudny, nieobliczalny”, zarówno w życiu towarzyskim, jak i rodzinnym, uosobione umiłowanie wolności, niezależności, przygody. Prośba o pomoc: „wskazcie nam drogę” i próba przeformułowania religii (nie wiary!) i tradycji reprezentowanych przez żywe trupy kończą się jednak niepowodzeniem. Pochodowi umarłych nie wystarcza miłość odczuwana „do ludzi jak braci, a Boga nade wszystko”. O byciu chrześcijaninem przesądza poddanie się systemowi restrykcyjnych nakazów i obyczajów wypracowanych przez tradycję. Żądania umarłych budzą w – ciągle jeszcze – żywej Elizie lęk, ale większym przerażeniem napawa ją perspektywa pozostania samej w ciemnościach labiryntu. Przyłączenie się do umarłych czyni martwym, ale równocześnie broni przed ciemnościami i samotnością wśród żywych. Jasne łuczyna oświetlają dobrze znaną, wydeptaną przez pokolenia drogę. „[...] kiedy pojawił się ruch zwany emancypacja kobiet” – to znowu medytujący nad kobiecością von Brackel – „[...] najbardziej uduchowione i najśmielsze [z młodych kobiet] wyrwały się z tysiącletniego półmroku, oszołomione światłem, ogarnięte pragnieniem działania i chęcią wypróbowania swoich skrzydeł [lub dosięgcia mioty]”³⁹.

Jak bardzo mylił się uczony baron! Dla Elizy – jak dla większości kobiet w XIX wieku – emancypacja była przede wszystkim rozpaczliwym skokiem w chłodną, wilgotną ciemność.

„Gdzie się schronić, mój Boże, jeśli obecne życie [...] jest tak bolesne. Resztką życia schroniła się w sferze, którą ty nazywasz sferą wyobraźni, a która jest jedyną, gdzie znajduję trochę siły i nabieram odwagi. Może to jest złe takie podniecenie nerwów mózgu, a może nawet włókien serca, ale to jest jak lekarstwo, jak trucizna, jak opium, które przez chwilę uśmierza ból [...]”⁴⁰.

^{38/} W liście z 16 lutego 1843 Eliza Branicka opisuje sen wyśniony na kilka miesięcy przed – już zaplanowanym – ślubem z Z. Krasieńskim. Jest to jedyny sen, jaki przytacza Eliza w prowadzonej przez kilkadziesiąt lat korespondencji. W swoich rozważaniach – dosyć rozmyślnie – nie zajmują się związkiem Elizy z Z. Krasieńskim. Wydaje mi się bowiem, że małżeństwo Zygmunta i Elizy było nieudane nie tylko ze względu na zachowanie Zygmunta. Niechęć Elizy do małżeństwa była na tym etapie życia tak silna, że klęską byłoby dla niej każde inne małżeństwo. Znacznie ciekawsze – na tle moich rozważań – wydaje się pytanie: dlaczego Eliza zgodziła się na małżeństwo z Zygmuntem? (Pomijam kwestie tak oczywiste dla Elizy, jak sama konieczność małżeństwa i pragnienie uwolnienia się od rodziców). Jestem przekonana, że o zgodzie Elizy przesądziła „napawająca lękiem wyobraźnia Zygmunta”, której porywów nic nie mogło powstrzymać. Być może w związku z człowiekiem o tak niepospolitej wyobraźni po raz ostatni szukała Eliza ratunku dla samej siebie, ratunku dla swojej własnej – tak krzywdzonej – wyobraźni.

^{39/} K. Blixen *Stary...*, s. 73, 74.